

LIST DO OJCA

nie słyszałam twego słowa ostatniego drgało niczym
ptak w przestrzeni nie potrafiłam dosięgnąć go zatrzymać
na gałęzi mroku nie umiałam wskrzesić nawet jednego blasku
słońc rozstajnych ani czułością dotknąć wspomnień unoszonych
z wiatrem zapomnieć o zielonym oceanie dialogów
niezwyczajnych nasze echo skulone skryło się za załomem
milczenia więc wciąż uporczywie wędruję po zaświatach opowieści
niewysłuchanej niedokończonej gdyby przepłynęła przeze mnie
strużka twego głosu może mniej bolałaby pamięć

LIST DO SKAŁY

widziałam jak o zachodzie rozkwitałaś barwami ciszy
mieniałaś się odcieniami brązu fioletu złota czerwieni
spóźniony wieczór zaciemniał twoje chłodne ciało
a świt oddzielał czas przeszły od przyszłości
mówią że nie masz serca więc co tak uporczywie
drażysz swoje wnętrze skąd wytryskują promienie źródeł
dlaczego stajesz się szarym szaleństwem przestrzeni
rozwieszona między niebem a ziemią i spinasz dni klamrą
marzeń dlaczego szorstkim dotykiem dobywasz krew
z moich spragnionych dłoni i sprawiasz że pamięć
raz po raz zarasta wilgotnym mchem *zalubienia*

LIST DO PTAKA

gdybyś nie był moim przyjacielem nie rozpisywałbyś
doskonałości świata na pięcioliniach przestrzeni
gdy moje okna porastają snem nie przecinałbyś milczenia
ostrzem pragnień tak dojmujących że aż nierealnych
zamykanych gamą tylko twoich dźwięków
oto stroisz pieśnią przedświty zamyśłone
z piór strząsasz rosę smutku i nie pozwalasz
zapomnieć o miłości pierwszej czy ostatniej
twój śpiew pachnie jaśminem i bzem wznosi się

ku niebu wonną mgiełką piękny jest jak
wiatr we włosach matki w majowy poranek
czyni mnie bardziej i bardziej człowiekiem
więc śpiewaj najmniejszy ze zwiastunów Boga

LIST DO ŁĄKI

w pierwszym listku w barwie zapachu kształcie
kwiatu zapisuję twoją doskonałą nadziemską
harmonię ślad nieba na rozszalałej zielonością
przeźrzeni drżącej miliardami kolorów
dotykam pojedynczego delikatnego płatka
leciutko aby nie spłoszyć zapomnianego
motyla nie przerwać jego barwnego tchnienia
by nie odfrunął nie odebrał moim oczom
zadziwionego blasku wędrowek czerwcowych
z małym śladem mej dłoni w matczynej
ręce spracowanej zaplatającej moje dzieciństwo
w rozstajny wianek wieńczący skronie ojcowizny

LIST DO ŁANU ZBÓŻ

w pierwszym szumie kłosów w spłoszonym szepcie
ziaren zapamiętuję przedsmak matczynego
chleba nieco chropawy kształt plonu
wędruję kołyszącą się złotawą przestrzenią
sytości i pochylonym źdźbłom zaglądam
w oczy by nie zapomnieć obrazu
tamtej wsi odbitego w pszenicznych
nieboskłonach odpływającego dalej
dalej aż po kres przemijania aż po dotyk
sierpa błysk kosy spalone słońcem ramiona
kosiarza i pochylenie żniwiarki
nad płynącym płowym oceanem życia
toczy się przez moją pamięć upalny dzień
sierpniowy niczym koła wozu nasyconego
kłosami ciężkimi od smaku chleba